

Teksty Drugie 1990, 4 , s. 112-114



Literatura polska i sprawa (też) polska

Lidia Burska

Literatura polska i sprawa (też) polska

Tytuł znanej sztuki Aleksandra Gribojedowa, *Mądremu biada*, powtórzony dziś z nieco przewrotnym znakiem zapytania w zbiorze szkiców literackich Marka Zaleskiego¹, zadziwiająco współbrzmii z naszą, pod tyłoma względami kłopotliwą, współczesnością. Ta okaleczona przez carską cenzurę i przez wiele lat „źle obecna” (lub wręcz nieobecna) dziewiętnastowieczna satyra byłego dekabrysty na bezduszny świat bez wolności, przywołana tu i teraz w tytule innej książki, jest nie tylko zwięzłym i trafnym spointowaniem obecnej historyczno-politycznej sytuacji Polaków, polskich pisarzy i literatury. Jest ponadto przypomnieniem wspólnoty i odwiecznej niezmienności losów ludzi i dzieł niepodległego ducha w złowrogim „imperium Północy”. Jak owa niezmienność i powtarzalność losów, mimo ich rozmaitych, wielobarwnych i historycznie zmiennych postaci, konkretyzuje się w świadectwach naszych współczesnych pisarzy, przypomina Zaleski, pisząc o rosyjskich doświadczeniach Józefa Czapkiego, Stanisława Vincenza czy Aleksandra Wata.

Krytyk najbardziej interesuje się przygodami człowieka myślącego, wrzuconego w wir gwałtownych dziejów, przytłoczonego niezrozumiałymi i bezwzględными zdarzeniami. Niezwykle zajmująca i pouczająca wydaje mu się dwudziestowieczna przygoda intelektualistów oraz artystów z historią (i polityką, będącą jej doraźnym, zmiennym kształtem) — toteż jej ślady tropi w literaturze polskiej i światowej humanistyce przede wszystkim. Pyta: jak można zachować jasny osąd spraw naszej epoki, będąc Polakiem lub Żydem; jak włączyć w rzeczywistość sytem zwycięstwem, zadowolonej Europy doświadczenie dokonanej, i wciąż dokonującej się, na jej obrzeżach katastrofy; jak przekazać Zachodowi mądrość, jaką wynieśli z kłęski ci, którzy ocaleli z niej tutaj, na Wschodzie. Są to pytania i problemy wygnańców i kilku pokoleń emigrantów: Józefa Czapkiego i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Stanisława Vincenza i Czesława Miłosza, Henryka Grynberga i Adama Zagajewskiego. Oni są bohaterami szkiców literackich Marka Zaleskiego. Eseje o „żyjących cmentarzach Rzeczypospolitej”, polsko-żydowskim kompleksie win, urazów, obaw i fascynacji czy rosyjskim doświadczeniu wojennym Polaków to najlepsze teksty krytyka. Niezwykle sugestywnie, i atrakcyjnie, poprzez dramatyczne losy pisarzy (wy-

¹ M. Zaleski, *Mądremu biada? Szkice literackie*, Paryż 1990.

dziedziczonych) oraz ich dzieł (długo nieznanych) ukazują historię, która runęła, zagarniając ze sobą i tratując wszystko: ludzi, światy, kultury, pozostawiając jedynie zatopione łądy oraz nie wygasającą tęsknotę ocalałych wygnańców, nie mających dokąd powrócić i nie mających z kim dzielić swej gorzkiej mądrości historycznej. To, że „Lwów jest wszędzie”, jak powtarza Zaleski za wierszem Zagajewskiego, oznacza przecież także i to, że Lwowa naprawdę nie ma, i być już nie może, nigdzie. W szkicach *Mądryemu biada!* pojawia się wizja Europy niejednakowo (niesprawiedliwie?) obdzielonej doświadczeniem dziejowym, obcej sobie nawzajem i dopiero od niedawna usiłującej obcość tę pokonywać — wizja jakże odległa od pobożnych życzeń i samozadowolenia wielu Europejczyków znad Wisły. Wizerunek ten — co trzeba podkreślić — wolny jest od kompleksów i resentymentów odrzuconego przez Europę Polaka. Po części dlatego, że Zaleski należy do generacji resentymentom takim nie ulegającej. Lecz także i stąd, że pisze o literaturze, w której chęć intelektualnego opanowania katastrofy była ponad uczuciami doznanej krzywdy, rozpaczy i bezsilnych pretensji. Tę literaturę — pozbawioną politycznego zacietrzewienia, opanowaną, dojrzałą i mądrą krytyk ceni najbardziej. Jej twórców uznaje za wzory artystycznej odpowiedzialności i „zwykłej ludzkiej przyzwoitości”. Wbrew coraz częstszemu praktykom pobożnych recenzentów, dla Zaleskiego nie są to jednak wzory usświęcone, nie podlegające ocenom krytycznym. Wobec tych pisarzy emigracyjnych, którzy stali się sumieniem narodu, krytyk zachowuje dystans i własny niepodległy sąd, o czym choćby świadczy polemika z „surowym moralizmem” Herlinga jako krytyka literatury i literatów polskich.

Słabszą nieco częścią książki są szkice o literaturze wplątanej w narodowe „przekłete problemy” i terapeutyczne powinności: o książkach Tadeusza Konwickiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Adama Zagajewskiego. Słabością tych recenzji — bo tym w gruncie rzeczy są owe teksty — jest ich niezdecydowanie, niemożność oceny, zastąpionej ważeniem racji. Jest to efektem szlachetnych zresztą intencji — dążenia do tego, aby być wnikliwym i sprawiedliwym czytelnikiem. Choć jest to również chyba świadectwo pewnego dylematu krytyka, pragnącego, by literatura polska mogła być duchowo niezależna wobec polityki i polskiej historii, a równocześnie stale mającego na uwadze i to, że skrzywdzony naród potrzebuje terapii wzmacniającej, sensu mitologicznego i słuszenie oczekuje od twórców otuchy, pocieszenia i pochwały. Toteż Rymkiewiczowski mesjanizm, fascynacja urodą „polskiego ducha” irytuje autora, ale i porywa swoją wewnętrzną prawdą, narodowa „histeria” Konwickiego denerwuje go i zniewala, zaś walka Zagajewskiego o „suwerenność głosu i wolność duchową polskiego artysty” budzi w nim obawy przed życiem potencjalnym, „eseistycznym” tylko, przed „duchowością niedowcieloną”, czy, mówiąc innymi słowy: przed oderwaniem od rzeczywistego tu i teraz.

To drobiazgowo ważenie racji: tego, co potrzebne zdrowiu i życiu kultury oraz tego, co potrzebne psychice pokonanego narodu odciąża czasem Zaleskiego od spraw bardziej może przyziemnych, ale też ważnych. Od

tego choćby, że magnetyzm polskiego ducha, tak bardzo przyciągający „pana Marczyka”, to nie tylko zniewalanie własnym czarem dusz obcych. Otóż nie da się udowodnić, że Wielki Książę Konstanty wziął więcej z naszej „duszy anielskiej” niż my z jego duszy moskiewskiej. Berent na przykład obwinił go za to, że wszczepił w polskie dusze Moskale. A czy nasze anielstwo bardziej jest bezsporne od naszej dulszczyzny, honor od kołtuństwa a rycerskość od barbarzyństwa? Zaleski miewa zresztą podobne wątpliwości, a w recenzjach z książek Łubieńskiego czy Zagajewskiego, akceptując, choć nie bez zastrzeżeń, ich sposób widzenia polskich problemów, siłą rzeczy staje się antyrymkiewiczowski.

Wewnętrzna niekoherencja myślowa książki tym może być usprawiedliwiona, że autor dość wiernie podąża za głosami pisarzy, o których pisze, a których głosy ze sobą zestroić się nie dają. Nie jest to jednak nigdy podążanie bezwolne, o czym już wspomniałam. Nie dotyczy też wszystkich, o których Zaleski pisze. Przykładem polemiki z twórczością Andrzeja Kuśniewicza czy *Miesiącami* Kazimierza Brandysa — nieskazitelnym stylistów, pochłoniętych bez reszty „literackim” tematem i „piękną sztuką pisania”. Autor szkiców ceni tych, w których książkach dostrzega szczerą przeżyca, zapis rozterek, wątpliwości, historycznych niekiedy reakcji, świadectwo nie nazbyt „literackie”, nie wystylizowaną prawdę o własnym doświadczeniu. Tym pisarzem gotów jest wybaczyć nawet to, czego sam nie lubi, zmniejszać swój krytyczny dystans, by łączyć się z emocjonalnym tonem ich dzieł. Toteż recenzje z ich książek, choć błyskotliwe i dowcipne, mniej są świetne niż syntezы literackich „prywatnych ojczyzn”, „żyjących cmentarzy Rzeczypospolitej”. Czy dlatego, że ważąc racje wielkie: artyści i narodu, zdają się zapominać o mniejszych, osobistych racjach samego krytyka? A jako takie właśnie — czy mają być argumentem za tym, że kondycję piszącego dziś o literaturze należy także opatrzyć sceptycznym powątpiewaniem: mądrym biada?